



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej  
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Już od pierwszej klasy liceum wszyscy starają się, żeby uczeń nie mógł odsunąć od siebie myśli o maturze. Myśli często przerażających. W klasie drugiej powinieneś już wiedzieć, co i gdzie będziesz studiować. Siedemnastolatek, który nie ma pojęcia, co zje jutro na obiad, musi wybrać swoją przyszłość, zdecydować, jak będzie zarabiał na życie przez następne kilkadziesiąt lat.

– Studia nie są łatwe i to każdy musi sobie uzmysłowić. Aby sprostać nadchodzącym wyzwaniom, potrzeba dużo ambicji i samozaparcia. O te cechy trudno, gdy błędnie wybierze się kierunek. Kiedy pojawią się problemy, musisz przede wszystkim chcieć je pokonać, więc podejmując decyzję, nie można kierować się sugestią znajomych czy presją rodziny. Postaraj się poznać siebie i studiować to, co naprawdę cię interesuje – mówi Justyna Żebrowska, studentka Uniwersytetu Wrocławskiego na wydziale prawa i administracji.

Wybraliśmy już kierunek, zaczynamy studia.

Czeka nas kilka drastycznych zmian w naszym, dosyć uporządkowanym dotąd, życiu licealisty.

– Dopiero rozpoczynam przygodę ze studiami, ale nie potrzeba dużo czasu, żeby zauważyć kilka podstawowych różnic między szkołą średnią a politechniką. Nie ma już klas, tylko grupy liczące około 250 osób, wykłady są nieobowiązkowe, a sprawdziany piszemy elektronicznie – należy założyć konto na portalu, zapisać się na jeden z terminów i zaliczyć partię materiału. Zajęcia nie trwają już 45, ale 130 minut, a rozkład wykładów jest nie z tej ziemi, jednego dnia zaczynasz o 7.30, kończysz o 20.35, nazajutrz masz

## Jak studiować, żeby nie zwariować

Myśleliśmy, że to koniec. Nareszcie chwila spokoju, po trzech latach wysłuchiwania próśb i gróźb nauczycieli oraz rodziców. Nieustannie zachęcali nas, żeby uczyć się do egzaminu gimnazjalnego, bo zaważy on na naszej przyszłości. Jednak kiedy było już po wszystkim i dostaliśmy się do wymarzonej szkoły średniej, problem zamiast zniknąć, niesamowicie się nasilił.



Fot. Natalia Sperling

wolne, a kolejnego idziesz na zajęcia trwające zaledwie dwie godziny – opowiada Karol Jagoda, student Politechniki na wydziale inżynierii środowiska.

– Przede wszystkim przydają się zarówno mocne nerwy, jak i silna wątroba, bo jest dużo więcej nauki, ale i więcej imprez. Jeżeli studiujesz zaocznie, musisz znaleźć pracę, a to skutkuje brakiem wolnego czasu. W liceum, gdy wracało się w piątek do domu, można było wypaść się za cały tydzień, na studiach już się tak nie da. Na szczęście mimo tego ludzie są pozytywnie za-

kręceni – dodaje Michał Zapła, uczęszczający do Policealnej Wrocławskiej Szkoły Filmowo-Telewizyjnej.

Sesja i magisterka – przekleństwa studenta

– Sesja to dla każdego żaka okres nieustannego zakuwania i bezsennych nocy, a większość uczniów zaczyna się przygotowywać na kilka dni przed egzaminem. Na szczęście na studiach zaocznych taka gorączka mnie ominęła. Miałam jeden test tygodniowo, podczas gdy studenci dzienni pisali nawet kilka w ciągu dnia – tłum-

na sercu powiedzieć, że to był najgorszy okres w moim życiu. Jestem dumna, że napisałam ją w trzy tygodnie, ale spałam po kilka godzin na dobę i przez pół nocy drukowałam te sto stron pracy. Myślałam, że będzie łatwo, bo wybrałam interesujący mnie temat, ale i tak musiałam poruszyć niebo i ziemię, żeby zadowolić promotora – żali się Justyna.

Będzie ciężko

Na studiach czeka nas praca w pocie czoła i musimy się z tym pogodzić. Będziemy zdani na siebie, wychowawca nie obroni nas przed złym i groźnym bel-frem, a mamusia nie napisze usprawiedliwienia, nikt nie będzie szedł nam na rękę. Studia są jednak dla nas nadzieją na przyszłość i szansą na to, żeby, jak mówi Karol – czuć, że nareszcie zaczynasz uczyć się tego, co będzie ci w życiu potrzebne.

MONIKA PARDA

czy Justyna. Paweł Wojciechowski, student filologii polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim, dodaje: Nie wszystkich przedmiotów uczę się na bieżąco, więc podczas sesji wyznaczam sobie wygórowane cele, chcę na przykład dostać 4 z trudnego przedmiotu i staram się jak mogę, żeby to osiągnąć. Nie zawsze się to udaje, ale pomaga mi zmotywowować się do pracy.

– Dopiero co oddałam moją pracę magisterską i mogę z ręką

*Spokojnych i pogodnych  
Świąt Bożego Narodzenia  
oraz dużo pomyślności  
w Nowym Roku  
wszystkim Czytelnikom „Szlifu”  
życzy  
Redakcja*

## Mów mi lalul

Czarowna, rozwichrzona fryzura, obcisły sweterek, wąskie spodnie opinające zgrabne pośladki, a na stopach błyszczące buty – to właśnie tak najbardziej lubi ubierać się... Paweł, licealista z IX LO we Wrocławiu.

– Kocham dobrze wyglądać i dbać o siebie. Nie widzę w tym niczego niewłaściwego. Niektórzy się ze mnie śmieją, ale myślę, że pewnie mi zazdroszczą ładnej buzi i wycucia stylu. Wolę być wypielegnowany i może trochę lalusiowaty niż obdarty, jak inne osoby, które widuję w mieście – dodaje.

Mężczyźni coraz częściej noszą ubrania o – zdawałoby się – damskich fasonach, robią sobie manicure i chodzą do salonów odnowy biologicznej. I nie znaczy to absolutnie, że są homoseksualistami, trzymają się tylko obowiązujących trendów. – Projektanci mieli w tym sezonie jakiś spaczony obraz mężczyzny – mówi Piotr Marcjasz, uczeń Liceum Profilowanego nr XIX –

chciałbym się ubrać jak normalny człowiek, a nie jak Ken, życiowy partner lalki Barbie.

Fakt, że kobiety zaczęły się nosić „po męsku”, można tłumaczyć wygodą tych ubrań, ale skąd pomysł, żeby facet miał odziewać się w obcisły, damski zakiet, który krępuje ruchy? Może to sprawa bardzo podobna do upragnionej kobieciej: patykowatej i bezkształtnej. – Lubię zgrabne nogi u chłopaków, a teraz mogę się im przyglądać do woli. W gruncie rzeczy sama chciałabym takie mieć – wzdycha Gosia Mazurowska.

– Wielki problem. Tylko tak jestem w stanie to nazwać – frasuje się Piotr Żelechower. – Z daleka widziałem cudowną dziewczyn-

nę, już pędziłem, żeby zagadać, poderwać, ale okazało się, że to tylko jakiś wypacykowany chłop-taś. I taka sytuacja zdarzała się

wiele razy, coś się z tym światem źle dzieje. Chciałbym wiedzieć na pierwszy rzut oka, z kim mam do czynienia, muszę się chyba

tego nauczyć. Albo poczekam, aż faceci będą wyglądać tak, jak na nich przystało.

MAGDA HAGLAUER



Ilustr. Magda Pacek

Okiem  
Recenzenta

## Uwierzyć po ludzku

O tym, że Pan Bóg nie jest zwolennikiem Platformy ani PiS-u, że nawet po zamordowaniu trzech napotkanych przechodniów mogą ogłosić nas świętymi i że za kupno opony zimowej w niedzielę nie grożą nam ognie piekielne, przekonuje nas Szymon Hołownia w **MONOPOLU NA ZBAWIENIE**.

To już czwarta pozycja wydana przez znanego między innymi z prowadzenia programu „Mam Talent” publicystę. Autor zabiera nas w podróż po świecie katolickim. Największy sukces książki polega na tym, że dzieło przyciąga dużą rzeszę ateistów. Umieszczone w utworze krótkie eseje, nawiązujące bezpośrednio do zasad, historii czy postaci katolicyzmu, nie emanują licznymi nakazami, zakazami oraz narzucanym zdaniem autora. Ta cecha książki to także zachęta do sięgnięcia po nią dla tych, którzy do Kościoła należą. Wielu z nich, niepotrafiących się w nim odnaleźć, na pewno uśmiechnie się, kiedy zauważy, że ich wspólnota to nie tylko zlepek obcych sobie grup, złożonych ze staruszków w moherowych beretach i tych, którzy ukazują swoją wiarę w Boga, jedynie stawiając krzyżyk przy rubryce „wierzący”. A „Monopol na zbawienie” to doskonała lektura udowadniająca, że tak właśnie nie jest.

W tekście znajdujemy historie ludzi Kościoła, niebędących biskupami o napasionych od codziennych bankietów brzuchach, o których już dawno nie chcemy czytać, a zwykłymi nauczycielami czy lekarzami. Przykładu nie szukamy daleko, ponieważ oprócz wspomnianych postaci do tej grupy zaliczamy także samego autora. Nie tępi on innych za popełnione grzechy, lecz podaje sposoby, by je naprawić, potrafiąc często podchodzić do nich z humorem. Sprawia to, że czytelnik zaczyna traktować książkę jak bliskiego przyjaciela, który zawsze staje po jego stronie i podrzuca dobrą radę.

Hołownia przedstawia fakty lub zabawne według niego ciekawostki i anegdoty, opowiada o nich, czasem wyśmiewa. Wykazuje się ponadprzeciętną wiedzą na temat biblioznawstwa i w niemęczący sposób dzieli się nią z nami. Jego książka dostarcza nam także duchowej mądrości, być może wielu uważnie analizujących światopogląd Hołownia uda się odnaleźć cenne wskazówki oraz nauczyć cieszyć się z codziennego, z pozoru szarego, życia.

EMILIA  
STRĄCZEK



# Dzień dobry, mam na imię miłość

Z **JOANNA ŻUREK**, zdobywczynią pierwszego miejsca w konkursie poetyckim „Wrocław oczami młodzieży” i drugiego miejsca w wojewódzkim konkursie „Wiosna w nas”, członkinią zaszczytnego grona dziesięciu obiecujących poetów młodego pokolenia, wybranych podczas „Portu Wrocław 2009” – festiwalu pod patronatem tegoż miasta, uczennicą klasy dziennikarskiej w XIII Liceum Ogólnokształcącym, rozmawiała Anna Fafuła

▶ **Pamiętasz swój pierwszy wiersz?**

– Był koszmarny. Nie jestem nawet pewna, czy w jego przypadku określenie „wiersz” jest odpowiednie. Opowiadał o rozpaczy starej kobiety. To była po prostu pierwsza próba stworzenia czegoś sensownego.

▶ **Dzisiaj Twoja poezja jest z pewnością znacznie dojrzała.**

– Zdecydowanie. Zaczęłam pisać jakieś siedem lat temu, bo zazdrościłam koleżankom kreatywności. Przez długi czas nie wierzyłam w swój talent. Pisałam w starym zeszytce, który chowałam na dnie szuflady. Do dziś go mam, lubię czasami pośmiać się ze swoich prostych rymów i wybujałej fantazji, którą miałam w wieku dziesięciu lat. Teraz moje wiersze są inne, bardziej świadome, naprawdę wyrażają to, co czuję. Tym wcześniejszym brakowało przekazu i realizmu. Myślę, że poetę trzeba w sobie stopniowo odkrywać.

▶ **Jak to się stało, że jednak postanowiłaś pokazać światu swoją twórczość?**

– Udział w konkursach zawodniczym polonistce z gimnazjum. Ona pierwsza powiedziała mi, że mam lekkie pióro i predyspozycje do pisania. Zachęciła mnie do pracy, dała mi nadzieję, że to, co robię, może się podobać. Wszystkie utwory, które stworzyłam, kiedy byłam już starsza, powstały dzięki jej wsparciu.

▶ **Dzięki udziałowi w akcji „Port Wrocław” rok temu Two-**



Fot. Joanna Cymbor

je utwory znalazły się w wydawnym wspólnie przez najlepszych uczestników warsztatów tomiku „Dzień dobry, mam na imię miłość”. Jak wspominasz tamten okres?

– „Port Wrocław” był dla mnie, jako osoby stawiającej pierwsze pewne kroki w twórczości poetyckiej, wielkim wyróżnieniem, ale przede wszystkim wspinała przygodą. To był pierwszy moment, w którym naprawdę poczułam, że nie tylko piszę, ale i

robię to dobrze. Znalazłam się w dziesiątce młodych ludzi, których doceniono i w których zobaczono potencjał. Poza tym spotkałam wiele wspaniałych osób, zarówno moich rówieśników, jak i poetów z dużym dorobkiem literackim. Tych kilka dni warsztatów i gala pod patronatem miasta dodały mi skrzydeł – pomyślałam, że mogę zająć naprawdę daleko.

▶ **W jednym z wierszy piszesz: „Chciałabym być Bogiem, choćby przez chwilę, energicznie**

zatrząść nieładem tego świata [...]”. Gdybyś rzeczywiście miała nieograniczoną władzę, co byś zmieniła?

– Dzisiejszy świat jest pełen chaosu i niesprawiedliwości. Tak wielu ludzi cierpi co dnia i o tak wielu z nich się zapomina. Brakuje nam bezinteresowności i szczeroci. Codziennie powinniśmy dziękować losowi za to, co mamy. Zdrowie, szczęście, bliskie nam osoby – to jest najistotniejsze! Gdyby każdy choć raz usiadł i zastanowił się, dlaczego tak pędzi w życiu i za czym goni, wielu z nas dostrzegłoby, że brakuje im najważniejszego – miłości. Jest coś, czego nie zmieniałabym nigdy – moich przyjaciół. Są cudowni i mam w nich ogromne wsparcie. Dzięki nim udało mi się przetrwać trudne momenty w skomplikowanym życiu młodego człowieka.

▶ **Twoje wiersze są smutne. Nie boisz się nazywać tego, co cię boli albo Ci się nie podoba.**

– Moja twórczość jest bardzo jednostronna. Piszę z pozycji osoby, która jest nieszczęśliwa i patrzy na życie oczami pełnymi łez. Próbowalam pisać o szczęściu, ale nie potrafię!

▶ **Dajesz pierwszeństwo prawom serca, a nie rozumu?**

– Na pewno patrzę na świat przez pryzmat swoich emocji. Ważny jest dla mnie indywidualizm. Należę do osób, które są bardzo wrażliwe, ale nie zawsze dają to po sobie poznać. Nie udaję kogoś, kim nie jestem! Po prostu czasami czuję potrzebę odizolowania się od świata zewnętrznego. Nie wszystko jest na pokaz, cenię sobie swoją prywatność. Wkładam w moje wiersze siebie, swoje uczucia. Poezja pomaga mi się z nimi oswoić i odnajdywać radość w prostych przyjemnościach. Jest częścią mnie samej.

▶ **I oby tak pozostało. Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.**

## Parkingowy róż

„Idąc zaśnieżoną drogą z zasypnym poboczem, widząc auto, które jedzie wprost na ciebie, nawet nie próbując wyminąć, bądź pewien, że to kobieta. W dodatku uśmiecha się, kiedy już leżysz w rowie przy drodze i pewnie nie wie, w czym problem”. Taką opinię przeczytałam na jednym z forów internetowych. Cóż za bzdura! Czy musimy oceniać ludzi po pozorach?

W centrum handlowym Malta w Poznaniu otworzono nowy parking przeznaczony tylko dla kobiet. W innych miastach natomiast okazało się to takim hitem, że już zapadają decyzje o ich budowie. Jest to wyraz szacunku i chęci pomocy czy może nietolerancyjny stosunek do pań za kółkiem? Bez ogródek mogę powiedzieć, że wywołało to spore zamieszanie i różne reakcje wśród przedstawicielek płci pięknej. Upokorzenie kobiet? Jak najbardziej. Dodatkowo lustra, szersze miejsca parkingowe, różowe napisy i znaczki. Zgadza się z opinią, że wiele z nas jest gorszymi kierowcami niż mężczyźni, ale nie popadajmy w skrajności! W gazetach możemy przeczytać, jak tłumaczy się panowie pomysłodawcy i dyrektorzy dużych domów handlowych. „Interesujemy się po-

trebami naszych klientek”. Czy to znaczy – dbamy, żeby miały więcej miejsca na swoje dziwne manewry i nie porysowały naszych kochanych samochodów? „Takie rozwiązania są stosowane już w innych krajach: Niemcy, Chiny, Korea...” – czytamy dalej. Okazuje się, że nie tylko my, Polki, jesteśmy w ten sposób poniżane. Cóż za pocieszenie.

Dowiedziałam się także o planach budowy parkingu w Białymstoku. „W kobiecej strefie będą też umieszczane lusterka, przy których panie będą mogły poprawić makijaż lub fryzurę”. Do czego to dochodzi? Drodzy panowie, takim czynnościom służą inne pomieszczenia, zwane toaletami.

Wróćmy jeszcze do różowych wyróżnień. Często kojarzy się nas z tym kolorem, ale nie patrzmy tylko na stereotypy, w końcu męż-

czyźni też coraz bardziej przekonują się do tych odcieni. Ale co do parkingów... W Chinach róż zrobił taką furorę, że „kobięcy parking” w całości został nim pokryty. My nie potrzebujemy takich udogodnień. Może gdyby stał przy samochodach przystojny pan i bezinteresownie proponował pomoc, kiedy niesiemy ciężkie zakupy i nogą pomagamy sobie w otwieraniu drzwi, byłoby nam bardziej zadowolone niż z osobnego

miejsca postojowego... ale, jak to mówią – pomarzyć zawsze można.

Kochani panowie! My wiemy, że kiedy stajemy wyżej od was, wasze ego się kurczy i rośnie tylko poziom zdenerwowania. Jednak nie trzeba nas poniżać i traktować jak blond króliczki Playboya. Nie zapominajcie o szacunku dla nas, bo w końcu, kto was jutro pocałuje przed pracą i będzie życzył miłego dnia?

PAULINA KOLASIŃSKA



Rys. Magda Haglauer

# Nie taki diabeł straszny

**Przekraczając po raz pierwszy próg żeńskiego gimnazjum, byłam załamana. Wizja męczenia się z samymi dziewczynami przez (wtedy wydawać się mogło) najważniejsze trzy lata mojego dorostania, była dla mnie nie do zniesienia. Nie wyobrażałam sobie szkoły bez chłopców...**

Oni, imprezy i zabawa – smutno mi to mówić – były wtedy dla mnie najważniejsze. Dzisiaj patrzę na to zupełnie inaczej i gdybym mogła wybierać jeszcze raz, z pewnością przemęczyłabym się ponownie. Ponieważ było to gimnazjum katolickie, modlitwa

i nacisk na religię były na porządku dziennym. Zasady, takie jak zakaz malowania paznokci, rozpuszczania włosów czy noszenia krótkich (nad kolano) spódnic, mogły wydawać się śmieszne, ale istnieją. Na początku byłam wściekła, nie chciałam się pod-

porządkowywać, miałam gdzie wszystkie zakazy i nakazy.

– To nie jest szkoła, która dyktuje, jak żyć we współczesnym świecie. Tworzy buntowniczkę – ateistki albo zahukane dziewczynki, które nie znają za bardzo świata – mówi Paulina Wierzińska, absolwentka Publicznego Gimnazjum Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej we Wrocławiu. – Poza tym stały nacisk nie uczy samodzielnego myślenia i szukania drogi życia, chodzi tylko o spełnianie oczekiwań. Eliminuje po prostu życie i rozwój emocjonalny. Tworzy kłosa nad dziewczynami, szczególnie tymi, które nie mają szansy poznać kogoś poza szkołą. Dlaczego w takim razie uważałam, że ta szkoła dużo mi dała? Otóż dlatego, że wszystko zależy od charakteru. Osoba,

która jest silna psychicznie, dociekliwa, nie szuka prawdy tylko w jednym źródle, może z tej szkoły wynieść naprawdę dużo. Trzeba być odpornym na specyficzną dla tej szkoły indoktrynację i nie buntować się przeciw wszystkiemu. Należy samodzielnie myśleć, wyrabiać sobie własne zdanie. Kolejnym plusem jest mała liczba uczennic. – W urszulańskim gimnazjum panuje kameralna, prawie domowa atmosfera. Nikt nie jest anonimowy. Każdy cię zna i złe zachowanie jest od razu zauważane, co daje ciągłe uczucie samokontroli, uczysz się dyscypliny. Nauczyciele mają lepszą możliwość indywidualnego podejścia do każdej z nas, podnosi to poziom nauczania i nasze wyniki. System pracy w gimnazjum świetnie przygotowuje do nauki w liceum i daje solidne podstawy – komentuje Ala Adamska, również absolwentka tego gimnazjum.

Gdy już przekonałam się do tej szkoły, musiałam stawić czoła krzywym spojrzynom i częstym kpinkom ze strony nowo poznanych znajomych, którzy dowiadywali się, że jestem urszulanką. Śmiać mi się chciało, gdy słyszałam pytania: „I co, zostaniesz zakonnicą?”, „Jak wytrzymujesz

w szkole bez chłopców?”. Zazwyczaj odpowiadałam pytaniem na pytanie: Czy jedynymi znajomymi są ludzie ze szkoły? – Brak chłopców nie przeszkadza mi aż tak bardzo, bo i tak mam z nimi kontakt poza szkołą – stwierdza obecna uczennica katolickiego gimnazjum Martyna Kumaszką.

No właśnie. Oto kolejny argument na to, że jest to szkoła raczej dla silnych charakterów. Dla ludzi, którzy potrafią znaleźć się w różnych kręgach, sytuacjach. Poza tym uważam, że rzeczywiście łatwiej jest się skupić na nauce, gdy w pobliżu nie znajduje się żaden obiekt nastoletnich westchnień. Dużą rolę odgrywają również rodzice. Ich motywacja i wsparcie są naprawdę potrzebne. Rozmowa i rzeczowa argumentacja, dlaczego ta, a nie inna szkoła, pomagają wykorzystać w pełni to, co ona oferuje. Bez względu na dotyczące nas stereotypy.

– Gdybym nie znała ciebie i Oli, pomyślałabym, że urszulanka to nieporadna życiowo, szara, nudna kujonka – wyznaje Anna Zyskowska, przyjaciółka dwóch uczennic placówki katolickiej. Dzięki tej szkole nauczyłam się aktywnej postawy wobec tego, co się wokół mnie dzieje. Uważam, że jest to naprawdę dobre gimnazjum i wystarczy tylko chcieć, a można wiele z niego wynieść.

MARIA HEJDA



Fot. Joanna Cymbor

## Dostawca pizzy pilnie poszukiwany!

**Na pierwszy rzut oka są idealnymi kandydatami do pracy na wybranych przez siebie stanowiskach. Młodzi i wykształceni, nierzadko znają więcej niż dwa języki obce. Gdyby dołożył do tego ambicję i pracowitość – wydawać by się mogło, że nie powinni mieć problemu ze znalezieniem wymarzonej pracy. Dziś jednak ponad połowa ludzi w Polsce nie pracuje w swoim zawodzie. Światłe umysły coraz częściej zalegają za ladami w supermarketach.**

– Skończyłam socjologię, chciałam mieć kontakt z ludźmi, pomagać im. Niestety, skończyło się tylko na kontakcie. Nie jestem nawet pewna, czy to, co robię, można nazwać akwizycją. Po prostu zaczepiam ludzi na ulicach, próbując sprzedać im kolejne „wyjątkowe perfumy” – żali się Alicja Maliszewska, 27-letnia akwizytor. Kraj wciąż potrzebuje ludzi kreatywnych, posiadających dużą wiedzę, by mógł się rozwijać, jednak wolnych posad wciąż brakuje. W czym więc tkwi problem?

Na to pytanie odpowiedź znalazł Łukasz Stępień, który po wielu latach niełaski zawodowej objął wymarzone stanowisko. – Nie mogłem zrozumieć, jak to jest możliwe, że będąc po studiach humanistycznych i psychologicznych, nie mogłem znaleźć żadnej pracy. Mówię żadnej, bo adresowanie kopert czy rozwożenie pizzy nigdy nie było szczytem moich ambicji – mówi z żalem mężczyzna. – Gdyby nie kolega z roku, pewnie do dziś nie znalazłbym satysfakcjonującej mnie posady. Pamiętam, jak powiedział: „Chłopaku, przecież ty nie masz doświadczenia!” – wyjaśnia Łukasz. To właśnie jest paradoks naszego kraju. Jak można zdobyć doświadczenie w zawodzie, jeśli pracodawcy wybierają pracowników z wieloletnim wykształce-

mentować godnie nasz kraj, a dlatego, że chcą od niego uciec i godnie żyć, spełniając się zawodowo.

Polski rynek pracy jest bardzo różnicowany, co łatwo zauważyć wśród ludzi po studiach, którzy chwytają każdą dorywczą pracę. Dziś nieważne jest to, gdzie czy u kogo się pracuje. Najważniejsze, by w ogóle mieć za co się utrzymać. Ekonomiści przyklejają znaczki, humaniści pracujący na kasach czy filolodzy roznoszący ulotki – oni wszyscy tylko czekają na okazję. Pora dać szansę młodym umysłom, bo to one są przyszłością tego kraju!

JOANNA ŻUREK

niem? Młodzi ludzie to wymarzeni kandydaci na stanowiska w dobrze prosperujących firmach – mają ciekawe pomysły i energię do pracy. To oni są przyszłością narodu, naszą wizytówką na arenie międzynarodowej. Owszem, coraz częściej pojawiają się za granicą, ale nie po to, by repre-



Rys. Ania Rejzla

## KRÓTKO, A TREŚCIWIE

### Sposób na życie

Kiedy pytałam znajomych, czy wiedzą, czym są prawa Murphy'ego, nie byli w stanie udzielić konkretnej odpowiedzi. No cóż, nie dziwił im się. Wiemy, czym jest prawo. Ale kim jest Murphy? I co takiego fantastycznego zrobił, że wpisał się w historię i życie ludzi?

Może się to wydawać banalne. W latach pięćdziesiątych XX wieku amerykańska baza Edwards Air Force Base przeprowadzała doświadczenia na temat ludzkiej odporności. Początkowo używano do nich manekinów i szympanów, później ludzi. Podczas testów pojawiły się wątpliwości dotyczące prawdziwości i dokładności sprzętu. Edward Murphy zasugerował, żeby inaczej podłączyć przewody i wtedy ponowić eksperyment. Okazało się jednak, że źle je przypięto. Wtedy padło pierwsze hasło inżyniera: „Jeśli jest więcej niż jeden sposób wykonania pracy i jeden z nich skutkuje katastrofą, to ktoś to w ten sposób zrobi”. Szybko zostały wypowiedziane kolejne zdania i praktycznie natychmiast weszły w życie człowieka.

### Uśmiechnij się, jutro będzie gorzej

To jedno ze słynnych zdań kreatywnego inżyniera. Większość ludzi przyjmuje je z przyjrzeniem oka, inni w nie wierzą. Często są irracjonalne, czasem po prostu prawdziwe. Nie należy ich jednak traktować zbyt poważnie, bo w niczym nam nie pomagają. No, może poza utratą wiary w siebie. Po co mamy cokolwiek robić, skoro i tak się nie uda? Chyba lepiej jest się zmobilizować i później cieszyć się z sukcesu. A jutro wcale nie musi być gorzej. Wystarczy odrobina chęci i człowiek jest w stanie przemieścić góry.

### Nigdy nie kłóć się z głupcem, ludzie mogą nie dostrzec różnicy

Takie na pozór proste przesłania płyną z owych praw. Ale czy powinniśmy się do nich stosować, czy raczej traktować jako wymysł szalonego inżyniera? Anna Mach, uczennica IX LO we Wrocławiu, mówi:

– Myślę, że ludzie nie powinni traktować ich na poważnie. Musimy wierzyć w siebie chociaż w małym stopniu i mieć nadzieję na pozytywne skutki swoich działań. A powiedzenie: „Jeżeli coś może się nie udać – nie uda się na pewno” na pewno nam nie pomaga. Jej rówieśniczka z IV LO, Magdalena Gruntkowska, ma inne zdanie na ten temat:

– Wydaje mi się, że czasem takie na pozór proste zdania mogą nas mobilizować do dalszych działań. Inaczej niczego w życiu nie osiągniemy. A takie słowa mogą być doskonałym bodźcem. Będziemy chcieli sobie udowodnić swoją siłę i to, że nic nie jest w stanie ostudzić naszego zapału.

Wiara w takie prawa jest całkowicie nieuzasadniona, a dołowanie się wcale nie ma dobrego wpływu na nasze samopoczucie. Wprawdzie „Nic nie jest takie proste, jak się wydaje”, ale wystarczy odrobina optymizmu i dobrych chęci, aby móc przenosić góry i sprawić, że nasze życie przestaje być pasmem niepowodzeń i staje się przyjemnością.

MAŁGORZATA CYMERMAN

## Sportowa szlifierka



Tak opowiada o swojej przygodzie w młodzieżowym klubie piłkarskim Tomasz Andersz, który nie chce zdradzać nazwy drużyny. Niestety, podobnych doświadczeń wśród nastoletnich zawodników nie brakuje.

A przecież wiadomo, że jeżeli chodzi o sport, to najważniejsza jest praca z najmłodszymi.

PZPN nie pozostał obojętny na niepokojące sygnały docierające z całego kraju. Już w 2006 roku pojawił się projekt naprawy polskiej piłki od podstaw. Okazał się on utopią, ale działacze mają czyste sumienie, bo próbowali. A plany były naprawdę oszałamiające.

Ponad stu utalentowanych i doskonale wyszkolonych piłkarzy miało co roku zasilać polską ligę. Najpierw w Gminnych Ośrodkach Piłkarskich swoją przygodę z piłką zaczynałyby siedmiolatki, które potem trafiałyby do specjalnie utworzonych gimnazjów i liceów profilowanych, utworzonych w pobliżu najlepszych Akademii Wychowania Fizycznego w Polsce. Całą tę drogę młodzież miała przechodzić pod okiem specjalistów. Od przedstawienia tego projektu minęły cztery lata, a zmian nastąpiło niewiele.

Internauci szybko ustosunkowali się do tych obietnic i planów PZPN.

## Troska o przyszłość

„Był czas, kiedy na treningu w klubie uchodzącym za profesjonalny, uczyłem się mniej niż na boisku podwórkowym. Do dyspozycji mieliśmy tylko kilkanaście piłek, często niedostatecznie napompowanych. O ciepłej wodzie w szatni po wyczerpującym sparingu też można było pomarzyć. To, że nie ma pieniędzy, było wyjaśnieniem każdego protestu z naszej strony”.

– To ja bym chciał się jeszcze raz urodzić. Niestety, nie było mi dane trenować na nowoczesnych boiskach pod okiem profesjonalnych trenerów. Wreszcie coś zaczyna się dziać – napisał *Przemysław23*.

Jego entuzjazm ugasił inny człowiek zainteresowany tym tematem.

– Nie chcę zapeszać, ale jakoś nie wierzę. Nie martw się, jakbyś się urodził teraz, to byś się denerwował, że takie rzeczy piszą, a wszystko zostaje tylko na papierze. Obym się jednak mylił – zauważył *Marek I*. Niestety, miał rację.

Jego słowa okazały się na tyle prawdziwe, że w 2009 roku PZPN zaprosił swoich działaczy na specjalną debatę dotyczącą proble-

mu przyszłości polskiego futbolu. Najdosadniej w tej sprawie wypowiedział się Kazimierz Greń, szef Podkarpackiego Związku Piłki Nożnej:

– Jeżeli słyszę, że dziś wydatki administracyjne przewyższają ponad trzykrotnie nakłady na szkolenie, to jakich wyników my oczekujemy w przyszłości? Znam miasta o randze województwa, gdzie nie ma ani jednego boiska. Powtarzam: ani jednego, które by spełniało warunki do prawidłowego nauczania sztuki piłkarskiej. Nie rzemiosła, tylko sztuki. Dobrze, że powstają orliki, ale te boiska w znikomym stopniu zaspokajają podstawowe potrzeby szkoleniowe z racji swoich parametrów. I jeszcze jedno – jeśli chodzi o



Fot. Magda Patek

system rozgrywek dla dzieci, również powinien zostać zreformowany. Zwrócę uwagę tylko na jeden element. Dziecko podczas gry szkoleniowej, albo podczas meczu, powinno mieć jak najczęstszy kontakt z piłką. Jak jest dzisiaj? Każdy, kto choć raz był na meczu juniorów, musiał zauważyć, jak maluchy uganiają się za piłką po wielkim placu – podsumowuje Greń.

Nie da się ukryć, że jest to prawda. Niestety, ów człowiek nie mógł żadnej ze swoich uwag wprowadzić w życie, ponieważ kilka dni po tym wystąpieniu został zdymisjonowany. A szkoda, bo warto inwestować w młodzież, skoro reprezentacja seniorów przynosi rozczarowanie z rozczarowaniem, a piłka nożna to w Polsce nadal sport narodowy.

JAKUB BARZYCKI

### Felieton Szlifu

Spółeczeństwo marzy, ma nadzieję, wierzy i nie wie, czemu cały czas daje z siebie robić łatwowiernego dumia, który, gdy tylko usłyszy to, co chce słyszeć, myśli, że teraz to już musi być dobrze. A dobrze jedynie bywa...

Każde ze stronnictw politycznych codziennie zasypuje nas swoimi pomysłami, jak to zrobić, żeby w Polsce było lepiej. Gwiazdy ugrupowań pchają się do licznych programów publicystycznych, a czasem i rozrywkowych, żeby pokazać, że są fajne, inteligentne i „do rany przyłóż”. Ale ile ma to wspólnego z prawdziwą polityką, z funkcjami, za których sprawowanie są tak sownie wynagradzane?

Partia rządząca i ugrupowania opozycyjne w demokratycznym kraju spierają się ze sobą,

kiedy tylko się da. Każda frakcja próbuje udowodnić, że to ona jest lekiem na całe zło, a jej rządy są błogosławieństwem, podczas gdy przeciwnicy to banda ignorantów, których dojście do władzy może zakończyć się tylko szeroko pojętym kataklizmem. Tak też jest i u nas. Niby nie można mieć o to pretensji, ale czasami walki toczone przez obie strony są tak zenujące i nie na miejscu, że mamy ochotę zapaść się pod ziemię. W końcu to my dokonaliśmy wyboru.

## Końca nie widać...

Spory są na porządku dziennym. Przyzwyczailiśmy się. Niektóre dostarczają nam swojego rodzaju rozrywki, kiedy patrzymy na polityków w telewizji i nawet nie próbujemy powstrzymać śmiechu. Ale bywają sytuacje, w obliczu których oczekujemy czegoś więcej. Tak było chociażby

z katastrofą smoleńską. Zdarzenie to, mimo ogromu cierpienia, też, bólu i żalu, miało nieść ze sobą jeden pozytywny – zjednoczenie. Dziś, po ponad pół roku, już wiemy, że nawet taka sytuacja nie jest w stanie skierować niektórych ludzi w stronę pokoju, współpracy i wzajemnego szacunku. Niech się dzieje, co chce – przedstawienie musi trwać!

Dialogu brak. Ale za to monologów u nas pod dostatkiem. Na palcach jednej ręki można by po-

liczyć audycje radiowe czy telewizyjne, w których goście z różnych partii politycznych rozmawiają rzeczowo, używając pragmatycznych argumentów, starając się kulturalnie przekonać swojego oponenta i nas wszystkich do określonego stanowiska. Zamiast tego najczęściej jesteśmy świad-

kami przekrzykiwań i/lub kłótni. Zazwyczaj prezentowany jest stan emocjonalny upartego czterolatka, który zatyka uszy i wykrzykuje swoją opinię, tupiąc przy tym zawzięcie nogami.

Niestety, ostatnimi czasy Polacy stają przed wyborem „złym” i „złym”. Trudno bowiem ocenić, który jest gorszy. Większość z nas co pewien czas nerwowo wypatruje w mediach polityka, który miałby czyste ręce, światły umysł, dobre wykształcenie, miał pomysł i siłę, by swoją wizję konsekwentnie realizować. Po omacku szukamy

kogoś na kształt chociażby Angeli Merkel, z kim liczyłoby się nie tylko społeczeństwo, ale także opozycja i cały świat. Kogoś, kto odpowiadałby naszym ambicjom, jako lidera Europy Środkowo-Wschodniej, jej głosu i jednego z najważniejszych ogniw Unii Europejskiej. Być może kimś takim okaże się w końcowym rozrachunku premier Donald Tusk? Może będzie nim ktoś z lewicy albo PiS-u? Ktokolwiek nim będzie, powinniśmy go mocno wspierać, bo przecież w końcu musi nam się udać.

PAULINA UNGIER

## Wielokulturowość w pigułce podczas Global Village

Po raz pierwszy mieszkańcy Wrocławia będą mogli uczestniczyć w festiwalu kulturowym Global Village odbywającym się już od dziesięciu lat na całym świecie. W tym roku wydarzenie to zgromadzi praktykantów z trzynastu krajów świata. Opowiedzą oni o swoich kulturach, zwyczajach – i tych świątecznych, i niezwiązanych z Bożym Narodzeniem. Wszyscy, którzy mają chęć na obcowanie z międzynarodowością, zaproszeni są do DH Re-

noma, gdzie będą mieli okazję zakosztować smaku wielu kultur.

Już 11 grudnia organizacja AIESEC zaprasza na spotkanie z zagranicznymi praktykantami połączone z degustacją oraz prezentacją kultury danego państwa, a wszystko to owiane będzie atmosferą świąt.

Szczegóły na stronach internetowych projektów AIESEC University [www.learnbyplay.pl](http://www.learnbyplay.pl) oraz Akademii Perspektyw [www.akademiaperspektyw.pl](http://www.akademiaperspektyw.pl)

## Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

22–24 października członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej przebywali na obozie dziennikarskim w Kuraszkowie.

29 października 2010 r. gościliśmy panią Julię Sychalską, dziennikarkę portalu [tuwroclaw.com](http://tuwroclaw.com). Dowiedzieliśmy się, czym różni się zawód redaktora tradycyjnej, papierowej gazety od pracy w internecie. Otrzymaliśmy wiele wskazówek, jak zostać dobrym dziennikarzem: trzeba być do dyspozycji swego szefa całą dobę, mieć choć tro-

chę wiedzy na każdy temat, być odważnym i zdeterminowanym. Ale najważniejsze są dobre kontakty ze znajomymi po fachu.

Spotkanie 5 listopada przebiegało w nieco innej formie niż zwykle. Uczniowie pierwszych klas uczestniczyli w debacie przygotowanej przez swoich starszych kolegów. Podzieleni na cztery grupy musieli przekonać pozostałych do swoich racji. Argumenty, które padały podczas debaty, świadczyły o niemałej kreatywności uczniów klas dziennikarskich.

# Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

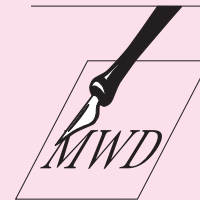
Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;  
e-mail: [szlif\\_mwd@o2.pl](mailto:szlif_mwd@o2.pl)

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński  
Przewodnicząca MWD: Paulina Kolańska tel. 600 453 310  
Redaktor naczelna: Patrycja Pietruszka tel. 727 538 243  
Z-ca red. naczelnej: Daria Borowska  
Sekretarz redakcji: Magda Haglauer  
Przygotowanie do druku: I-Bis Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, [www.i-bis.com.pl](http://www.i-bis.com.pl)

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.